



PRENUMERATA W WARSZAWIE:

Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem” kop. 30; ogłoszenie zwykłe kop. 20. „Nadesłane” kop. 75, margines rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu” Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek z przesyłką pocztową 4.30 mk.

W przyszłość

DWIE FALE.

„Innym już wiekom inny Chrystus płonie,
I w światów nowych wschodzącej Jutrzence
Macza wzniecone, wniebowstępane ręce”.

Z. Krasiński.

Z powodzi wróżb i zapowiedzi na rok wielkich naszych rocznic wyłania się jedna nuta, na którą „wyteżamy słuch” nadziei, że przecież i nam może wszędzie lepsze słońce.

Byliśmy w sobie żywymi byli, przetrwamy wszelkie kłęski. Zło pożera w końcu samo siebie, gdy siła dobra w żywiołowym napięciu czyni swe dzieło twórczyni nowych światów.

Tylko jedno stulecie, a tyle przeszło nad naszymi głowy kłęsk, groz i sromów. Tylko jedno stulecie, a co za ogrom spustoszeń potwornych, nadewszystko w duszach naszych „składzie?”...

Sączony „jad” uczynił swoje. Szarpie nam trzewia „bólów ból”, odstępstwa i znieprawień w idei najświętszej. Tylko jedno stulecie, „a są już pośród nas bluźniercy najświętszym czynom i najpotężniejszym zezwań, na jakie zdobył się Duch twórczy narodu.

Pigmejski bezduszy, plwający brudną śliną na dzieło Tytanów, Nieśmiertelnych.

Przeminie. Jak pusty dźwięk bez treści, pychą wezbranych pęcherzy przejdzie do nicości, której dzieło czynią zaprzańcy.

Przystoi przecież spadkobiercom wielkich testamentów zdobyć się na obronę swych ołtarzy ducha. Wielkiemu łańcuchowi dzieł, idących w przyszłość nowe dawać ogniwa.

W skupieniu myśli, a zbożnym nastroju rozważajmy skarbnice naszych pamiątek, z należą im cześć.

Rok 1812, Skarga i Krasiński. Za nimi Syrokomla, Kraszewski i inni.

Jest nad czem się zadumać żywej duszy polskiej. Jest w czem zatonać po wyłowienie pereł, które wydają głębie.

I jest na czem budować twórczego Jutra gmachy.

Pełnienie wielkich Testamentów to obowiązek Święty Żywych, gdy mają „naprzód” iść świadomie wolą własną, jak ludzie, czynnymi dłońmi budujący swą przyszłość.

Wielu z nas zna dobrze Krasińskiego i Skargę? Wielu czytało ich pisma z takim skupieniem ducha, z jakim należy przystępować do tych klejnotów natchnienia?

A przecież są to światy całe, nieprzebrane myśli. Są hasła wielkie, szczytne, zdolne napoić dusze zaczynami potęg nieziszczalnych.

Wczytujemy się w ich dzieła. Potęga myśli, to wielka potęga. Buduje, stwarza światy. Jakimi są myśli nasze, takimi nasze życie, takim nieuniknienie nasz czyn.

A to sobie wypiszmy ponad progami domowych naszych ognisk, byśmy umieli żyć, nie wegetować.

Najradykałniejszą z rewolucji jest przemiana myśli. Ona jest fundamentem przekonań i czynów na ład nowy, o ile idzie w kierunku zdrowego rozwoju, w stronę normalnych postępowych dążeń wzwyż.

Majaczy mi się cudownych widzeń miraż...

Obraz precudnych barw...

Gdybyśmy tak, my, tacy dziś żalobni i tak na duchu biedni, jednym zbiorowym aktem woli, spróbowali... ratować się dziś—nawrotem myśli naszych do dróg własnych, rodzimych natchnień?...

Gdybyśmy tak, bodaj na ten nasz moment pamiętnych rocznic, odrzucili od siebie precz wszelką literaturę znieprawiającą umysły i serca, kalającą wyobraźnię, skarłającą duszę?...

Gdybyśmy bodaj na rok jeden wzięli stanowczy rozbrat z rynsztokową literaturą pornografii, sensacyi, a natomiast ujeli w zbo-

żne dłonie dzieła naszych wielkich — filozofów i wieszczów...

Gdyby w każdej polskiej rodzinie wzięto do ręki, jako karm pokrzepienia, te wielkie dzieła naszej „literatury świętej”...

Gdyby obok Krasińskiego i Skargi poczęli tak obcować z nami: Mickiewicz, Słowacki i Cieszkowski.¹⁾

Gdybyśmy brać poczęli i w serca i w dusze, ich „skarby myśli i ich uczuć kwiaty”

W nastroju dusz uroczystym, ze wzniesionymi w górę czoły, z pietyzmem im należnym...

Gdybyśmy takie odczytywania tych ksiąg wielkich narodu naszego, odbywali zbiorowo i stale, przy podniesieniu duchowego naszego tonu do skali odpowiedniej....

Gdybyśmy rok ten w takiej zbawczej lekturze przetrwali i napełnili tem, co w niej „dla ducha i przez ducha jest” umysły nasze i serca po brzegi...

To, o ileżby stopni wstępnych wzwyż podniósł się w nas ten *ton duchowy*, przez który tylko wszelki człowiek i naród idą w przyszłość?...

Marzy mi się ten cudowny miraż, więc idę oto z nim do sióstr, a braci moich z wezwaniem:

Spróbujmy!

Spróbujmy, czy nie uda się nam zgnieść na tej drodze niejedną hydrę zwątpień, wznieść na jej miejsce święty czyn jakowyś.

Czy nie będzie to w nas zaczynem odrodzenia, krokiem na drodze idących wielkich przemian?

Ci, którzy wiedzą już coś o tem, jak olbrzymią potęgą motoryczną jest myśl ludzka, rozumieją, jak potężnej reformy dokonuje praca jej w kierunku ku lepszemu.

¹⁾ W r. z. wyszedł w Wilnie w opracowaniu A. Karpowicza „Ojciec nasz” Cieszkowskiego. Cztery tomy w formacie jednego.

Siła to, przed którą wszelkie zapory ni-
kną, której napięciu ulegają zwarte mury
przeszkód.

Wraz z odżywczą falą, jaką wnieśćby
nam powinno godne odtworzenie duchowego
tonu roku 1812, tej pamiętnej „wiosny w na-
szym kraju”, zbiegają się z nią pewne fale
współczesnych dróg duchowych reformator-
skiej myśli, w sposób arcy-znamienny.

Znużona dusza ludzka zapagnęła pokar-
mu sił nowych ku wyjściu z kultury Kaino-
wej.

Wojny, mordy, pożogi na stałym porząd-
ku dziennym, to nie jest strawa, którąby się
dusza ludzka posilać mogła, bez gróźb powa-
żnych dla swych norm rozwoju.

Świat człowieczy dziś już pragnie żywio-
lowo — *przemiany rzeczy na lepsze*, na ton ludz-
ki, godziwy.

Łożyskiem życia współczesnego płyną stąd
dwie, silnie ze sobą wzajem ścierające się
fale.

Zwierzchnia, światoborcza zaczynami zni-
szczenia, i wewnętrzna, głęboka, kryjąca już
w swem łonie zadatki nowego życia.

Fala to nie dla każdego oka dziś jeszcze
dostępna. Wyczuwają jej tętno żywe tylko
jednostki „zstępujące do głębin” ducha swego
czasu, czujnym zmysłem widzenia wewnętr-
znego. Wzrokiem wybiegającym naprzód po-
przez wydarzenia chwili.

Bardzo intensywnego napięcia nabiera w
tym momencie przełomów już wszechświatowa
działalność Towarzystw teozoficznych. Towar-
zystwo z siedzibą główną w Adyarze (obok Ma-
drasu) (Indye) ma już swe liczne rozgałęzienia
i w Europie. Ma ludzi sprawie oddanych po
apostolsku, ma nigdy niespożyte hasła postę-
pu — w *sprawiedliwości i prawdzie*.

A pod tym znakiem jutro świata całego,
jako drogowskaz kultury człowieczej.

Fala ta reformatorska czyni już *zatem*
swoje.

Oto w czerwcu r. z. konferencje przewo-
dniczącej Tow. teozoficznych, Anny Besant,
ściągały do wielkiego teatru paryskiej Sorbo-
ny tłumy 5—10 tysięczne, według sprawozdań
organu grupy francuskiej, Teozofa.

Tłumom tym głosiła Anna Besant nad-
chodzący tryumf idei Chrystusowych. Zapow-
iadała zbliżający się dzień „wielkiej przemia-
ny”, dzień noworodzącej się 5-ej rasy ludzkiej,
według danych tajemnej wiedzy Wschodu.
Wieściła dzień nadejścia Oświeciciela, przez
którego „Królestwo boże” zapanuje na ziemi.*)

„Możemy już rozpoznać wszędzie: w na-
rodach, w typach nowych ludzi, te znaki,
zwiastujące nowe wydarzenie, mówiła Anna
Besant, oklaskiwana entuzjastycznie przez ła-
knące nowych dźwigni życia tłumy. Musimy
zrozumieć, iż mamy oto do przebycia wielki
krok ewolucyjny, że nowa rasa ludzka nad-
chodzi, że zbliża się ku nam Chrystus!

„I nauka Zachodu już dziś rozpoznaje te
znaki, notuje te zmiany, acz nie pojmuje je-
szcze ich znaczenia, ich epokowej doniosłości.

„Wydarzenia obecne są to zgłoski, z któ-
rych tworzą się wyrazy przyszłych dziejów
świata. Ale ludzie obecni są w większości,

*) Nowe te prądy i nauczania przyjmujemy z
zastrzeżeniem. (Przyp Red.).

jak dzieci, które, nie znając liter, czytać nie
umieją.

„Teozofowie biorą sobie za zadanie nauczać
tego alfabetu tajemnie. Pragną torować drogi
kulturze Chrystusowej, *tryumfującej, wolnej od
dróg męczeństwa*.

„Pełnią się czasy”, gdy wejść muszą w ży-
cie prawdy Chrystusowe. Jedność religii, pokój
i miłość między ludźmi a narodami, tryumf
Dobra!

Mądrość tajemna wieków głosi ten dzień
Przemiany na czasy, które oto już idą. Słuchać
jej głosu, to przygotowywać grunt pod zasiewy
ziarna kultury Chrystusowej w życiu ludzkim.

Realizacja ideału ewangelicznego, nie do
osiągnięcia w wiekach minionych, ma być dzie-
łem właśnie nowych czasów.

Na tym rysie ogólnym poprzestaję tu
w charakterystyce dążeń zasadniczych tego
ruchu...

Wracam do własnych naszych ognisk myśli
w tej krainie natchnień.

„Genezis z ducha” Słowackiego stanowi
jedną z ksiąg Wtajemniczania teozofii w dzi-
siejszym Adyarze.

Ale my mamy cały nasz własny system
polskiej teozofii, wprost nieporównany.

Słowacki, Krasieński i Cieszkowski, to wiel-
ka Trójca naszych Oświecicieli, co do *tajemnych*
dróg duchowych bytu. Takie świetliste snopy
prawd wiekuistych biją ku nam z tych dzieł
naszych potentatów Ducha i Myśli, że po-
dziw bierze i cześć ku nim głęboka.

I jeszcze to powiedzmy.

Nie było u nas dotąd pokolenia, któreby
wzięło w pierś swą żywą *cały relikwiarz tych*
świętych objawień. Co było wielkiego we wszyst-
kich naszych wielkich bohaterach ofiary w czy-
nie, było to w nich, z tych źródeł wszakże!

To nie mglista teoria, to słup życiowego
drogowskazu; to *czyn* przyszły odrodzicieli
ludzkiego rodzaju.

I w tem tkwi prawd tych *wielkość nie-
spożyta*.

M. Cz. Przewóska.

□□□□□□□□□□

KRASZEWSKI.

(W setną urodzin rocznicę).

~~~~~

Jak czujny zóraw ogarniał wzrokiem ca-  
ły swój naród i całą przestrzeń, jaką nam prze-  
być należało — krzepił opadających z sił,  
podnosił upadłych, budził śpiących.

Dzieje umarte i dzieje żywe zarówno zna-  
lazły w nim badacza; wszystko, co nurtowało  
umysły współczesne, wszystko, co cieszyło  
lub bolało — odczuwał sercem i z serca czerpał  
pociechę dla strapionych.

Wchłaniał w siebie zarówno jasność słoń-  
ca, jak posepny mrok, padający na dusze,  
w zamęcie i chaosie umiał się oryentować szyb-  
ko i wyławiać z niego myśli zdrowe i czyste,  
umiał prostować drogi narodu i wskazywać,  
którędy iść ma do celu.

Umacniał, oświecał, uczył...

„Homo sum et nil humani a me alienum  
puto” — mógł powtórzyć za mędrcem Kra-  
szewski i rzeczywiście — nic z tego, co ludzi  
ówczesnych zajmowało, nie było mu obcem.

Instynkt artysty, poczucie obywatelskie,  
gorąca miłość wszystkiego, co swoje i spokojna  
rozwaga mędrcy-analityka kierowały zawsze  
jego piórem.

Szlachciec z urodzenia, ba, mimo wszystko,  
najszczerzy demokrat — widział Kraszew-  
ski, że przodujące niegdyś warstwy narodu  
przeżyły swój czas i nie mogą znaleźć posłu-  
chu, że próżno i daremnie się opierać przezna-  
czeniu, zrozumiał jeden z pierwszych, co czy-  
nić należy, aby zatęchłą atmosferę odświeżyć,  
aby wpuścić trochę świeżego powietrza — i  
miał odwagę wystąpić z tem otwarcie, powiedzieć  
to i powtarzać ciągle, publicznie bez ogródek.

Kto umie jasno zdać sobie sprawę z tego,  
jak głęboko zakorzeniło się w nas umiłowanie  
tradycji, jak silnie rozwinięte jest poszano-  
wanie dla „wyżej urodzonych” i pogarda dla  
„chama”, jak daleko nam jeszcze i dziś — do  
idealnego pojmowania, czym jest równość i  
braterstwo, jak ciągle jeszcze stoi nam przed  
oczyma widmo przeszłości z tem naszym nie-  
słychanem „liberum veto”, z całą tą pseudo-  
wolnością, która najgorszą była niewolą, z ca-  
łym tym chaosem pojęć i czynów, mieszaniną  
złego i dobrego, okraszona wielką miłością oj-  
czyzny i fajerwerkowymi czynami braci-szlach-  
ty, którą zawsze otaczała aureola bohaterstwa  
i męczeństwa — ten zrozumie, czym był go-  
rący protest Kraszewskiego przeciwko temu,  
z czem naród nasz żył się i co ukochał bez-  
krytycznie, ten pojmie całą moc ogromną,  
jaka tkwiła w owym ciągłym, nieustannym  
proteście, i całą wielką boleść, jaka szarpała  
sercem wielkiego pisarza, gdy widział, że źle  
się dzieje, że słowa jego nie działają tak szybko  
i tak skutecznie, jakby tego pragnął.

Nam, żyjącym w innych czasach, innemi  
na wszystko patrzącym oczyma, może się ta  
walka gorąca Kraszewskiego ze szlachetczyzną  
wydawać z oddalenia nazbyt uporczywą, ale  
nie wolno nam zapominać o tem, że do tego,  
co jest dziś, Kraszewski się ogromnie przyczy-  
nił, że jeżeli jest lepiej o wiele, niż było, jemu  
to poniekąd zawdzięczamy.

A trzeba pamiętać i to także, że walcząc  
o równouprawnienie ludu, bojując z arysto-  
kracją i szlachtą, Kraszewski ani przez chwilę  
nawet nie przestał być wiernym synem ojczy-  
stego kraju, miłującym zarówno wszystkie war-  
stwy narodu, że ani przez jedną chwilę nie był  
demagogiem, bałamucącym lud, że jeśli wy-  
stępował przeciwko uprzywilejowanym — to  
miał do tego podwójne prawo — jako pisarz  
i jako człowiek, który z tej właśnie warstwy  
wyszedł i dlatego może najlepiej znał wszyst-  
kie zalety i wady tych, których gromił..

I niewątpliwie trzeba było wielu lat dłu-  
gich, aby syn, zatopiony w męce dociekań,  
błędy ojców mógł zrozumieć i przeciwko nim  
występować.

(d. c. n.)

Tadeusz Kończyc.

□□□□□□□□□□



WIKTOR SOMULICKI

## CIEŃ.

(HISTORIA DUSZY DZIECIĘCEJ).

5)

VI.

Wgłębiam się w treść twą i widzę, żeś był—dla innych—pełen zagadek i sprzeczności. Zdołałem już większość tych zagadek rozwiązać, większość sprzeczności ułożyć. Ufam, że przed końcem życia wszystko w tobie stanie mi się jasne.

Nauka o temperamentach, niegdyś tak powszechna i mocodawcza, podzieliła ludzi na grupy, ściśle wyodrębnione. Według niej, temperamenty mogą łączyć się ze sobą, a ściślej: zachodzi na siebie, dzieje się to wszakże na zasadzie zlewania się barw w widmie słonecznym. Czerwień zlewać się może z żółcią, tworząc gamę tonów pomarańczowych, ale jej akord z zielenią jest już teoretycznie niedopuszczalny. Tak i z temperamentami. Teoria rozumie temperament sangwiniczno-choleryczny — odrzuca możliwość sangwiniczno-melancholiznego.

Tyś był teoryj tych zaprzeczeniem. Zespały się w tobie skrajne barwy, krańcowe nastroje. Miałeś w sobie całą klawiaturę czuć i uczuć, i mogłeś z łatwością przerzucać się od tonów bardzo niskich do niezmiernie wysokich.

Był to chorobliwe, prawom przyrodzonym przeciwne? Zastąpienie bogatej, bezkresnej gamy chromatycznej kilkoma prostymi tonami i jednym elementarnym akordem jest — że normą w muzyce — i w życiu?

Oto widzę cię pod postacią rumianego, żywego, jak skra, młodym zapalem kipiącego chłopca. Twój wybuchliwy, żywiołowy animusz starszych razi, rówieśników podnieca i upaja. Jesteś duszą chłopięcych zabaw, przedmiotem przestרחu i oburzenia zwierzchniczey powagi. Towarzysze na rękach cię noszą; nauczyciele bolejąco chwieją nad tobą głowami.

Zima przyniosła najcenniejszy dla podobnych tobie podarek: na dziedzińcu szkolnym zaspę śnieżną. Pierwszy tam jesteś, jak bohater na wałach zdobytego miasta. Po pas, po szyję grzeźniesz w srebrnym, zimnym puchu. Na szczyt się wdarłeś, oparcie dla stóp znalazłeś — w obu twych rękach, w pole munduru, łokciem przytrzymywanej, błyszczą śnieżne pociski.

Zdołu czereda chłopiat wdrzeć się chce do ciebie. Ty stoisz, jak mur, pozycyji broniąc. Gęsto padają miotane z wysoka kule. Odpowiada im wrzask, hord tatarskich godny. Chmura krzyżujących się śnieżek rozbieliła powietrze; srebrny tuman wzbił się i zamgłił wszystko.

— Na żołnierza stworzony... — mówią starsi, pokazując sobie twą zwinną, ruchliwą, sprężystą postać.

— Gdybyż tak rwał się do książki, jak do psich figlów!... — ironizuje surowy pedagog.

— Karyerę, panie Bdziu, robi... Na balikach przyjacielskich wodzirejem zostanie... — zrzędzi stary zgryźliwy „radca dworu”.

Ciebie porwał, pochłoniął szal zabawy. Całyś przeświecony wesołością, jak kryształ światłem. W twym mózgu niema, zda się,

jednej komórki, w splotach nerwowych jednego włókienka, które byłyby zdolne na inny bodziec oddziaływać.

I dziw, że śnieg dokoła nie roztajał, że z ziemi odmarzłej trawa nie wykwiła — tyle w tobie palącego, niemal widomie promieniującego, żaru!

Radca dworu ma słusność... Ten żar wypali pewnie twe całe wnętrze — zuzł staną, z których świat nie będzie miał pożytku. Chyba tylko pustka czyjegoś zmarnowanego życia zimną ozdobę z nich sobie uczyni.

Lecz stać się może i inaczej.

Taki jesteś w białe zimowe przedpołudnie, wśród czeredy rozkrzyczanych, pół szalonych towarzyszy.

W godzinę później widzę cię powracającego samotnie do domu.

Pod zmyślnym pozorem odłączyłeś się od gromady. Oni poszli w prawo, tobie w lewo droga wypadła. Mogłeś być iść szeroką, przyzwoitą, stopami ludzkimi i płozami sań wygładzoną ulicą — wolałeś zapuścić się w krzywy, brudny, zygzakiem wijący się zaułek.

Cóż tam przyszłego żołnierza, balików przyjacielskich wodzireja, pociągnęło?

Oczy twoje ciekawością rozszerzone i duchowem zadowoleniem błyszczące, skupiony, poważny wyraz twarzy, powolny ociągający się, co chwila czemś nowem powstrzymywany chód badacza — oto na to pytanie odpowiedź.

Przyszedłeś tu, aby patrzeć; patrenie rozkosz ci sprawia; dla tej rozkoszy wszystkich się pustot wyrzekłeś.

Ten zaułek jestże piękny?

— Ohydny! — powiedzą o nim wszyscy miejscowi przysięgli estetycy.

Budowniczy, inżynier i nauczyciel rysunków, noszący także godność artysty malarza, na piękność zaułka ramionami wzruszą. Burmistrz i cały magistrat pluną nań. Dla kanonika i całego kleru to miejsce będzie wstrętne i bezbożne. Nie postanie też w niem stopa żadnej szanującej się kobiety.

Zaułek zwie się: Bóźniczny. W jedno z jego zagłębień wciśnięta jest synagoga.

Zamieszkują go wyłącznie żydzi. Posiada znamie swoiste, odrębne; jest jakby fragmentem cudzej, dalekiej krainy, w ramy polskiego miasteczka przez pomyłkę wstawionym. Raząco plami swe otoczenie — niby czarny, krzywy głaz z hebrajskim napisem, zabłąkany między\* prawidłowe cegły porządnie, statecznie budowanego domu.

W twojem umiłowaniu tego miejsca niema nic wyrozumowanego. Ciągnie cię tam instynkt. Ciągnie ciebie jednego. Nikt nigdy nie poszedłby tam za tobą; nikt nigdy nie wysłuchałby twego zachwyty bez szyderstwa, lub oburzenia.

A jednak wśród zastępu czcynajgodniejszych cieniów, których przelotnym pobylem ziemia się szczyci, jest jeden, w umiłowaniach podobny tobie i bratni. On całemi godzinami błędziłby tu z tobą w śnieżne zimowe ranki,

i w nigliście dni jesieni, i w letnie księżycowe noce. Ten cień, na ziemi przebywając, zwał się: Rembrandt van Rhy.

Czyż nie jest to dziw i zagadka psychiczna, że dwunastoletni pusta z polskiego miasteczka w drugiej połowie XIX-go wieku, posiada myśli starego holenderskiego mistrza z połowy stulecia siedemnastego?

Gdybyż choć temu dzieciakowi pokazywał kto kiedy ryciny Rembrandtowskie, wtajemniczał go w cudną na nich grę światła i cienia, tłumaczył znaczenie Hogarthowskiej falującej „linii piękna”, odsłaniał przed nim boskie misterye sztuki, źródła najgłębszych, najczystszych, prawdziwie świętych wzruszeń... Nie! — to rumiane, swawolne chłopię żadnego na tej drodze nie miało przewodnika. Z własnej duszy wszystko dobyło. Na świat ztem przyszło.

Czyż to nie jest jednym jeszcze świadectwem twego zaziemskiego rodowodu!

Wrażenia twoje tak mi są znane, jakbym tam był z tobą, oczyma twemi patrzył, sercem twem czuł. Przechowała się też w mej duszy pamięć tego tak świeża, jak kwiat przed chwilą zerwany.

Domy w zaułku były ruderami. Wszystkie drewniane, wszystkie krzywe, wszystkie, już, już wyrwać się mające. Wypaczone, lub zakłesłe ściany, krzywo osadzone okna, dachy wygięte, połamane, pełne dziur, to dachówką, to gontem, to garścią słomy nadgniłej, zatkaných.

Podobne kupie rozszwargotanych żydów, wybiegają te domy na środek uliczki, przyskakują do siebie i znów się cofają, a każdy dachem omszałym trzęsie, jak brodą, z pod zbutwiałej wystawki, jak z pod brwi krzaczastej, krzywem oknem zajądło błyska, zapadłe zręby, niby połę brudnego chałata, w błocie ulicznym nurza.

To bywa w dnie szare, w noce bezksiężycowe, gdy powietrze jest mdłe: ani zimne, ani gorące.

Ale teraz spełniła tu czarodziejstwa swe zima.

Każdy z domów pozostał po dawnemu kalekim; każdy jest chromy, zezujący lub garbaty. Ale na każdym bieli się i puszy płaszcz królewski, gronostajowy. Jedne, prócz płaszcza dźwigają korony — korony prastare, jeszcze świątynię Salomona pamiętające. Inne, zamiast korony, przywdziały strzępiaste czepce i bindy perłowe — i podobne są statecznym, pyszniącym się swem bogactwem, matronom. A są i takie, które śnieg spoił od głowy do stóp, jakby płachtą białą, czyniąc idącemi do ślubu, z twarzą zakrytą, oblubienicami.

Na ziemi śnieg leży wysoko. Ludzie wydeptali środkiem ścieżkę, raczej przesmyk, który biegnie linią krzywą, pełną skrętów i wyginań, niby nieczytelna dla innych litera żydowska.

Czarne, skulone postacie żydów i żydziątek przesuwają się zwolna, cicho, w rzadkich odstępach, niby figurki, ukrytą sprężyną poruszane.



Słońce patrzy na zaułek z ukosa. W pełnem świetle barwa śniegu rozciepla się złocisto-różowym tonem. W cieniu śnieg jest blado-niebieski, jakby lekko zafarbkowany. Gdzieś niedaleko żółtawy jest, lub błyszczący surową bielą. A te wszystkie barwy tak subtelne są i tak zarazem wytworne, że odtworzyć-by je mógł tylko artysta japoński, uczący się kolorytu na skrzydłach motyli i płatkach róży herbacianej.

Cicho tu przytem — nadzwyczajnie, pustynnie, podbiegunowo cicho. Nikt nie odważa się tej ciszy przerywać. Przechodnie przy spotkaniu porozumiewają się szeptem. Gdy przełatująca wrona na którymś ze szczytów przysiadzie, słychać jedwabny szelest osypującego się śniegu.

Dziwne, niewiadomo skąd przywiane, widzenie! Sen miły a nietrwały, któremu pierwszy powiew ciepłego wiatru kres położy. Pierwsza kropla, z tępym dźwiękiem z dachu na bruk spadająca, obwieści koniec tym czarodziejstwom. Srebro, kryształy, perły, grono staje zamieni — w błoto...

Ale wpierw jeszcze odcisnąć się i utrwalić ta lotna wizja na twojej, drogi cieniu, duszy!

(d. c. n.)

□□□□□□□□

## Zawsze ten jeden...

Zawsze ten jeden obłok — ach! ten obłok mały Wita mnie codzień cicho na zachodu stronie I taką barwę różanych mi symfonią płonie, Jakby się nagle wszystkie w nim tęsknoty [złazy,

Moje i jej tęsknoty — —

Zawsze ten jeden obłok — ach! ten obłok mały We snach nawet dostrzegam i po niebie gonie, Bo on nam splata *sobą* oddalonym dłonie, Zwierając to, co usta nieraz przemilczały, Moje i jej usta...

□□□□□□□□

## I poszedłem za tobą...

I poszedłem za Tobą, jak dziecko, któremu W półsnach się nieraz przywidzi i marzy, Że gdzieś ku miesiącowi pomyka złotemu W kraj czarodziejski baśni i jasnych miraży, Gdzie tchem ożywczym wiosny szemrze cicho [rzeka, Nad brzegiem której szczęście niepojęte czeka.

I poszedłem za Tobą, bom myślał, że w chwili, Gdy mi skrzydła strzaskane ogniem walk opa- [dną,

Twa ręka mi rąb nieba ku ziemi nachyli I nie da mojej duszy pograć się na dno I niemoc mego serca zdruzgoce i złamie, Porywając je w słońce ku zachwytów bramie.

Zygmunt Różycki.

□□□□□□□□

## KOLEŻANKA STEFA.

Albo z drugiej strony:

— Koleżanko, pozwólcie mi przespać się trochę: za to ja was nad ranem zastąpię...

To wszystko. Byli z sobą, ale nie widzieli siebie.

Aż raz kiedyś — było to piątej czy szóstej nocy czuwania, kiedy w chorobie nastąpił przełom, minęła gorączka i Mółik, zasnąwszy z wieczora, nie obudził się aż o świcie, — Edward zaczytany w rogu pokoju przy ściemnionej lampie, rzucił nagle książkę i stanął przed Stefą.

— Powiedźcie mi koleżanko, dlaczego wy taki sobek? Czemu unikacie nas wszystkich?.. Czyście tacy hardzi, że was stary Gata — Goga Müller wyróżnia ciągle na seminariach? Trafiliście mu do reszty w kokos tym ostatnim referatem o Kancie. Po całej budzie lata i każdego za mankieta, że nawet sam Adickes tak nie zrozumiał, co transcendentalne a co transcendentne?... Paradnieście się spisali... Ciekawym też jak wygląda zbliżka taka jeneralska głowa?

I, usiadłszy wprost niej, wpatrzył się w nią, jakgdyby widział ją po raz pierwszy.

— Wiecie, jest w was coś, no, mówię wam, jak Boga kocham, co bierze człowieka za kołnierza. Żeby nie wstyd, — to — słowo daję — w rękę bym was pocałował...

— Dobrze, a tymczasem przykręćcie lampę, bo kopeć...

Przeszedł na drugi koniec pokoju, ale wrócił po chwili.

Znowu usiadł przed nią.

— Gadają o was: „brzydka”... Wierutne kłamstwo. Przydałby się nos trochę mniejszy, ale za to oczy... Wiecie, ten Gata Goga wkiwnięty w was na amen... Mało mu ślepią na wierzch nie wyjdą do was...

— Miało być: do mojego Kanta...

— No, wszystko razem: wziął się na kokos a potem już samo poszło...

Chora otworzyła oczy i zażądała wody. Podali ją oboje.

Gdy znowu zasnęła, a głęboki, prawidłowy oddech zaświadczył, że śpi normalnie i widmo recydywy nie grozi, Stefa zwróciła się do Edwarda.

— Powiedźcie mi kolego, nad czym pracujecie teraz?

Okazało się, że tak samo, jak ona, nad Kantem, którego chcieli zgryźć oboje. Platona wystudowali — on i ona — jak na umówionego dwa lata temu jeszcze, przed wstąpieniem do budy. Potem przyjdzie Schopenhauer, po Schopenhauerze filozofia współczesna z ciągłymi zwrotami do pośrednich lub bezpośrednich etapów rozwoju prądów najnowszych i — mniej więcej synteza myśli ludzkiej, połączona z grubsza w trzy lata.

— Żeby tylko nie stawało na przeszkodzie to przekłete roztargnienie. Są dnie, kiedy litery, jak pajace, skaczą mi przed nosem... nic nie rozumiem.

Mnie tak samo. Wiecie, koleżanko, a gdyby tak zaflancować jedno drugiemu kwiatuś uwagi? — Możeby spróbować kuć razem?.. Co, uśmiechacie się?... Dobra: znaczy zgoda. Więc zaraz od jutra. Wy do mnie, czy ja do was?

Miała rozstrzygnąć wielkość „ciupy”. U niego doskonale jeszcze nawet nie jedno, ale dwa krzesła zmieścić by się mogły; u niej, wyrugowawszy w kąt fotel, przestawiwszy kanapkę (łóżka nie miała), wysunąwszy stół na środek, zestawiając na ziemię Primusa, też napewno dałoby się jakoś urządzić. Tylko — co na to „baba”. Krzywi się na studentów... Trzeba ją poprosić o krzesło: może odmówić... No, zresztą jakoś to będzie...

Nazajutrz rano odbyły się oględziny. Stało się, że po zupełnem wyzdrowieniu Mółika będą przychodzili raz on do niej, drugi raz — ona do niego: na zmianę...

— Tylko, żebyście nie starali się mnie wyforpocztować: żadnego kucia w domu. Słowo? Solidne? Jeneralskie?...

Podali sobie ręce; umowa stanęła.

Odtąd nazwano ich „Pawłem i Wirginią Burskimi”. Nie rozłączali się w ciągu dnia: każda godzina razem...

— Wiecie, zdaje mi się, że znam was wieki; miałem was w sobie zawsze i nieraz myślę, dlaczego dziś dopiero stanęliście przedemną?... powiedział kiedyś buri Ed po skończonym kuciu, patrząc w jej szafirowe, słodkie, mądre oczy.

A ona:

— Ja nie. Wyście dla mnie nowy zupełnie człowiek i dlatego myślę, że niejedna niespodzianka spotka mnie przez was... Zła czy dobra nie wiem... ale nie czuję się z wami solidnie... Tak, jakgdyby coś wisiało nademną, jakgdyby ktoś lada chwila miał mi was odebrać...

— Co wy też?... A cóż ja bym robił bez was?

Zromantyczniał przy Stefie. Wywietrzały mu z głowy: „kokosy”, „samce i bycze zachwyty” zaczął mówić prawidłowiej, stał się miększy w ruchach, w spojrzeniu; złagodniał mu nawet głos.

— Oglądacie tego krakowskiego hamana, koleżanko Stefo! Dobra. Tylko wsypcie mu trochę ołowiu w lewy zraz mózgowy, bo za nadto po galicyjsku — ciąży na prawo... Jeszcze rok temu zdejmował czapkę przed każdym pomidorem... grzmiało wśród kolegów.

A koleżanki ostrzegały:

— Tylko nie zróbcie z niego malinowej pomadki, bo straci linię...

Konceptowano na ich temat, ale nikomu do głowy nie przyszło robić przykrych żartów.

Lubią się, kuja razem, — ot i wszystko.

A im było z sobą nieskończenie dobrze.

Ciupa Edwarda okazała się za ciasną, więc Stefa zaprosiła go do siebie. „Baba” kręciła nosem z początku, ale, udobruchana dwoma funtami „rosyjskiej” herbaty, kazała wstawić nie tylko krzesło, ale nawet i fotel.

Do ósmej uczyli się co wieczór. Potem — Primus z pod stołu na stół i składkowa kolacya, na którą często przychodzili koledzy i koleżanki. Po kolacyi szli wszyscy razem na spacer albo na posiedzenie. Niekiedy jednak Edward zostawał sam i gadał, patrząc z wysokości piątego piętra, na ruch uliczny.

(d. c. n.)

C. Walewska.

□□□□□□□□



Ś. p. Wanda Podgórska była jedną z inicjatorek założenia „Związku kobiet polskich w Moskwie”, na czele którego stała przez dwa lata, jako przewodnicząca związku o celach kulturalnych, szeroko i pięknie zarysowanych, którego pełnego rozwoju się jednak ś. p. Wanda nie doczekała. Dla „Domu Polskiego”, ogniska całego życia polskiego w Moskwie oddała lwią część swej duchowej pracy, dążąc do zje-



dnoczenia wszystkich rozproszonych tu polaków w jedną rodzinę, urządzając popularno-ludowe odczyty, i nieraz sama stawiała na mównicy, zbierając zawsze zasłużone uznanie. Wogóle wszędzie, gdzie trzeba było energii, rady mądrej i pomocy biegła W. Podgórska z sercem kochającym i szczodrem. Lecz nie ta działalność społeczna była największą jej zasługą. Mówiąc o W. Podgórskiej, trzeba spojrzeć głębiej, trzeba umieć dojrzeć tę cichą, nieustanną pracę dla ludzkości, pracę wielką, a bez rozgłosu, która pozostała w zaciszu jej ogniska domowego. Nikt od niej nie odszedł niezadowolony, lub głodny, chorym duszom dawała radę i ukojenie i, pomimo szczupłych warunków materialnych, pomagała niezliczonym jednostkom do wyjścia na ludzi. Dom jej zawsze był otwarty dla wszystkich, których bieda, lub brak ciepła rodzinnego uczyniły samotnikami. Opowiadali mi ludzie, którzy teraz zajmują stanowiska, że gdy w wytartym studenckim mundurku się do niej zjawiali, szczodra ich wspomagała ręka, dawała kąt i zarobek, nie bacząc na to, iż nieraz działo się to z uszczerbkiem dla niej samej. Zbierała u siebie zastępy służby domowej, robotników i żołnierzy polskich, wglądała w ich stosunki domowe i gdy widziała, że pomoc potrzebna — złote jej serce nie znajdowało spokoju, dopóki potrzebom nie zaradziła i w ciemne dusze upośledzonych nie wlała światła wiedzy i wiary w lepsze dni. A gdy nadchodził dzień Bożego Narodzenia własnoręcznie przygotowywała wigilię dla dzieciątek żołnierzy i dla tych wszystkich polaków, którzy tu domu nie mieli. I wszystkie jej czyny przepełnione były jednym gorącym pragnieniem połączenia rozbitych na najrozmaitsze warstwy i kółka rodaków w jedną całość. I jeszcze z za grobu jej się to udało — to wtedy, gdy „Związek kobiet polskich” urządził wieczornicę ku uczczeniu jej pamięci i wszystkie sfery polskie wysłały swych przedstawicieli, by hołd jej złożyć.

Dodam tutaj kilka notatek biograficznych. Wanda z Turskich Podgórska ujrzała światło dzienne w 1859 roku w ziemi plockiej w staropolskiej rodzinie ziemiańskiej. Wychowana w tradycjach 63 roku, jako podłotek oddana została na pensję Jasińskiej w Warszawie. Uczelnia ta wtedy stała w pełni swego rozkwitu i cieszyła się doborem najlepszych sił profesorskich. Po ukończeniu pensji, zmuszona warunkami materialnymi, wyjechała jako nauczycielka do Krasnego i tam przez dwa lata pracowała dzielnie na polu pedagogicznym, kształcąc jednocześnie swą bogatą duszę. Po wyjściu za mąż za ś. p. Ignacego Podgórskiego, mieszkała przez czas dłuższy w kraju, aż wreszcie coraz cięższe położenie materialne zmusza adwokata Podgórskiego wraz z rodziną do szukania poprawy bytu na obczyźnie. W 1887 roku przenieśli się Podgórscy z czworgiem drobnych dzieci do Moskwy. Tu Wanda pracowała dzielnie przy boku męża, po jego śmierci prowadziła dalej założone przez niego biuro porad prawnych i tutaj — po zawiedzionem usiłowaniu powrotu do kraju — zmarła na stanowisku.

Tyle o ś. p. W. Podgórskiej jako o człowieku. Ale Wanda Podgórska była nie tylko szlachetnym człowiekiem o mocnym sercu, lecz i nieprzeciętną siłą literacką. Niestety, mało o niej, jako o literatce wiedziało nasze

społeczeństwo. Większość jej utworów była poświęcona dzieciom i ludowi, a pozostałe drukowała poza kordonem i przeszły niepostrzeżenie w dziejach literatury. A jednak był czas w życiu Podgórskiej, gdy wielka przyszłość otwarła przed nią wrota — i piękną linią zarysował się szlak jej życia. W 1879 roku t. j. jako dwudziestoletnia panna otrzymała Wanda Podgórska odznaczenie na konkursie dramatycznym we Lwowie za pięcioaktowy dramat p. t. „Żona cudzoziemca”. Zaszczepione to odznaczenie wprowadziło młodą autorkę do oficjalnych przedstawicieli literatury stawiając ją obok Konopnickiej i Ilnickiej, również wówczas rozpoczynających swą twórczą karierę. Dramat, napisany b. mocno, maluje w głębokich, tragicznych barwach starcie dwóch wrogich sobie, a silnych narodowości, w osobie żony polki i męża Niemca. Autorka doskonale ujmując obydwa typy jako nieugiętych, wartościowych przedstawicieli swoich nacji — charakterystyka poszczególnych postaci i tła dramatycznego, jako też artystyczna forma dyalogów i piękno językowe znamionują niepowszedni talent. Jasną nicią przewija się przez cały dramat idea przewodnia autorki: „nie wolno polce być żoną cudzoziemca, nie wolno kraść sobie swemu narodowi”. Po pełnem powodzeniu wystawieniu „Żony cudzoziemca” we Lwowie, rozpoczęła Wanda Podgórska całą mocą młodego ducha swą działalność literacką. Gdy Konopnicka poczęła wydawać „Świt”, nazwisko Wandy Podgórskiej, która była serdeczną przyjaciółką redaktorki, widnieje często na łamach tego pisma. Jednocześnie pozyskała ją na stałą współpracowniczkę Ilnicka, ówczesna redaktorka „Bluszczy”. Posiadając doskonale języki: francuski, niemiecki, i angielski tłmaczyła W. Podgórska bardzo wiele na polski. W tymże czasie rozpoczęła swą działalność na polu literatury dziecięcej. Cały szereg artystycznych powiastek, komedek i artykułów zjawiało się z pod jej pióra w „Przyjacielu dzieci”. Podgórska umiała przemawiać do serc dziecięcych słowem pięknym i jasnym, bez zbytecznych moralów i dydaktyzmu, rozumiała, że, aby w dziecku rozwinąć zamilowanie do uczonych spraw, trzeba dać mu sztukę prawdziwą. I śmiało powiedzieć można, że Wanda Podgórska była jedną z pierwszych autorek, która pojęła, że dla dzieci nie tylko pisać, ale tworzyć warto. Wkrótce po „Żonie cudzoziemca” napisała Podgórska studium historyczne „Jan III Sobieski”, nagrodzone na konkursie Macierzy Śląskiej i kosztem tejże Macierzy wydane. Na następny konkurs powieściowy Macierzy Śląskiej posłała powieść p. t. „Dwie Mazurki” i również zaszczytnie wyróżniona została. Oto plon jej krótkiej pięknej pracy młodych lat. A wtedy, gdy talent jej potężnieć zaczął, i gdy wszystkie dane przemawiały za bujną literacką przyszłością, nadszedł tragiczny moment oderwania Podgórskiej od jej ukochanej ziemi, chwila wyjazdu na obczyznę. Na obczyźnie gasnąc poczyna jej talent. Czy sprawiły to ciężkie warunki materialne, czy tęsknota za swoimi — niewiadomo. W spuściźnie jej literackiej został piękny i niezwykle bogaty zbiór polskich przysłów i jedno tam stare przysłowie rzuca się w oczy wyraźniej, większymi literami napisane:

„Najgłośniej pieje kur,  
„Kiedy na własnej grzędzie.

Może dlatego gasła w niej powoli ta piękna iskra boża, może dlatego milkło jej pióro, że nie na swojej śpiewała grzędzie. Po przyjeździe do Moskwy prowadziła jednak ożywioną korespondencję z Konopnicką, Pługiem, Meyetem, dramaturgiem Wołowskim i wielu innymi znanymi w kraju jednostkami. A czasami budziła się w niej dawna siła literacka i zmuszała do tworzenia. Tak w roku 1900 wydała w Krakowie dwie sztuki ludowe, czteroaktowe, opracowane na tle najazdu szwedów p. t. „Dziad Obieś” i jednoaktowy obrazek dramatyczny z chłopskiej doli p. t. „W chacie leśnika”. Obydwie sztuki grywane na wielu scenach ludowych cieszyły się wielkim powodzeniem. W ostatnich latach drukowała dwa studia społeczne: „Naród” i „Historia włoszian”. To już jej pienia łabędzie i do tych należy piękna i głęboka praca, niestety nieukończona i nie zebrane studium krytyczne o Wyspiańskim — ukazania którego w druku życzyć sobie należy, jako cennego przyczynku do naszej literatury krytycznej. Oto pobieżna charakterystyka twórczości Wandy Podgórskiej, może nawet niepełna, bo spuściźnie jej literacka w rękopisach nie wystarczająco przestudyowana została, ale na mocy tych dzieł, co nam są znane, można w dziejach literatury zostawić Podgórskiej oddzielną chlubną kartę.

Ś. p. Wanda Podgórska zmarła zawczasie. Zmarła, przeżywszy zaledwie 52 lata. I nie zdążyła się spełnić hołubiona na dnie duszy nadzieja, że zbierze owoce swej pracy. Wanda Podgórska zmarła, spełniwszy swe posłannictwo życiowe. Zmarła, gdy niezatartymi głoskami wypisały się jej zasługi w dziejach kolonii polskiej w Moskwie, gdy siedmioro dzieci wychowała na dzielnych ludzi i gdy, nareszcie, po znojmym trudzie, odpocząć by mogła i dla siebie zacząć żyć.

Jednym wielkim pasmem bezosobistej, świętej pracy, było jej życie. I Wanda Podgórska nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa — w bogatej skarbnicy jej ducha było jeszcze dużo piękna i światła do dania ludziom. Nietylko dla tutejszej kolonii polskiej jej strata jest niepowetowana — zubożało całe nasze społeczeństwo o jednostkę wybitną, szlachetną i utalentowaną.

Pożegnaj ją słowami Maryi Konopnickiej, — tej serdecznej przyjaciółki młodości — śladem której ś. p. Wanda tak prędko podążyła do grobu:

„Przeszła i zgasła, jak promień miesiąca,  
„Ta ukochana i ta miłująca,  
„Przeszła i zgasła i noc po niej głucha  
„Serca i ducha.  
„Błogosławiona ścieżka owa cicha,  
„Którą chodziła po wszystkie dni życia,  
„Woń swą oddając, jak kwiat, co oddycha  
„Przez serca bicia...  
„Nad jej mogiłą nie płatne pochwały,  
„Nie głośnie hymny, nie czcze uwielbienia,  
„Ale łzy żalu gorące padały  
„I szły westchnienia  
„I każdą grudkę rzucono tu ziemi,  
„Dłońmi drzącymi.

Jerwicz.

Moskwa, 20 grudnia 1911.



## Z literatury.

Maciej Wierzbński *Pod Mysią wieżą*. Powieść współczesna. Warszawa. 1912.

Maciej Wierzbński jako pisarz, przede wszystkim nie jest pospolity. To już tak jest pełne znaczenia dla współczesnego powieściopisarza, że nieomal wystarcza za charakterystykę, gdyż wszystkie inne jego właściwości i zalety są jakby konsekwencją tego punktu wyjścia: nic z pospolitości. A przytem oryginalność talentu, pomysł stosunku do świata, formy, idei danego pisarza—to już prawo, by go uważać za oazę wśród pustyni powieści, ramot i obłędów grafomańskich, przepelniających biblioteki.

Naprzód Wierzbński ma w powieściach swoich dużo do powiedzenia i nie zdawkowych aforyzmów, a jędrnych, zdrowych prawd i frazujących paradoksów, które pełnią taką służbę, że myśl budzą z uśpienia i krwi każą szybciej krążyć.

I w tematach, wybieranych do wrażenia swych idei—Wierzbński jest niebanalny. W powieściach i nowelach swych da zawsze czytelnikowi kawał innego życia, niż to, wśród którego zwykliśmy się co dnia obracać.

A przytem naogół doskonała polszczyzna, dziwna jakaś męskość stylu, subtelna ironia, wyższej próby, humor, finezyja sentymentu, o ile on potrzebny, i tężyzna polska, co serca pokrzepia i wierzyć każe.

„Pod Mysią wieżą”—to znaczy w Prapolsce, to znaczy na Kujawach; powieść na tle życia zaboru pruskiego. Już to samo pociąga i interesuje, bo dzielnicę tę pisarze nasi starannie omijają, raz dla nieznajomości terenu, a potem dlatego, że Wielkopolska wydaje im się mało wdzięcznym polem do modnej dziś w powieści analizy psychologicznej.

Wierzbński—sam wielkopoleś, zna doskonale stosunki i ludzi Poznańskiego wszystkich warstw i jedynie on może z pośród wszystkich pisarzy powołany jest do wprowadzenia właśnie do literatury ludzi i życia tej dzielnicy.

W powieści tej autor wprzął też do wspólnej fabuły wszystkie stany: chłopów, obywatelstwo, mieszczaństwo, działaczy społecznych i kobiety, tuzów finansowych i redaktorów piśmienniczych, i o dziwo, połączenie tych różnych ludzi w jeden rydwan powieściowy bynajmniej nie wypadł sztucznie; a stało się to raz za sprawą talentu Wierzbńskiego, a potem i dlatego, że w Poznaniu różnica stanów nie jest tak głęboka jak naprz. w Królestwie, gdyż tam liczne instytucje demokratyczne jak kółka włościańskie, banki ludowe i redakcje pism ludowych zjednoczyły usiłowania ludzi różnych sfer, a przytem wysoce poziom oświaty ludowej zbliżył włościan do warstwy średniej.

Lecz Wierzbński jest zanadto artystą, by mogło mu wystarczyć do powieści społeczeństwo. Powieść „Pod Mysią Wieżą”, posiada piękny a mocny dramat wewnętrzny, dramat Zbigniewa Broniewieckiego, kawalera o wielkim rozmachu, bujnym temperamentem, bogatej duszy, typowo polskiej naturze niezawisłej, która dusi się w szablonowym życiu prowincji kujawskiej.

Zdrowe jednak elementy społeczeństwa Wielkopolskiego po pewnym oporze ulegają szczęśliwie zwycięstwom i wpływom dzielnego, sympatycznego typu Zbigniewa, który wśród szarych ludzi otoczenia świeci, jak latarnia morska.

Męskość, szlachetność, pełnia życia i uśmiechu, którą obdarzył bohatera swego Wierzbński jest niezmiernie miłym zjawiskiem w literaturze współczesnej, pełnej degeneratów.

Zjawisko to powitać należy z radością i entuzjazmem, jak dobrą nowinę powrotu do uzdrowienia ideałów.

Nie przesadzę, jeżeli powiem, że „Pod Mysią Wieżą” jest jedną z najlepszych powieści lat ostatnich.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□

## Hugo von Hofmannsthal.

~~~~~

W „Próchnie” Berenta z pośród całego szeregu dekadentów wyróżnia się swoją arystokratycznością hrabia von Hertenstein. W samotnym swoim zamku hoduje on dziwne, egzotyczne kwiaty, kolekcjonuje co tylko kultura mogła dać najpiękniejszego i najdroższego, usuwa się od wszelkiego życia, bo przyszedł do przekonania, że mądrość istotna kryje się tylko w zaprzeczeniu pragnieniom, w negacji absolutnej. I tylko Sztuka jest wyjątkiem, jest ołtarzem, świętością, która streszcza najgłębsze dusz męki, dusz dyonizejskie poematy.

I dlatego obojętny na wszystko von Hertenstein, estetyce, pięknu oddał wszystkie swoje marzenia. I dlatego tylko sztuka pozostaje mu jedynym jeszcze mostem, łączącym dumny jego zamek z rzeczywistością.

By zrozumieć von Hofmannsthal—należy uprzytomnić sobie tę postać z Berentowego „Próchna”. Bez wątpienia są oni rodzonimi braćmi. Różnica w każdym razie jest między nimi niewielka. Da się wyróżnicować ten lub tamten rys, który ich psychiki rozdziela, podłoże jednak i ogólny rysunek postaci pozostają podobne. Dla von Hertensteina sztuka jest alfą i omegą jego życia, dla Hofmannsthala również. Co więcej, von Hofmannsthal wyrzeka się najzupełniej, by stać się czemś więcej, niż artystą. Słowo, jako takie, ma dla niego wartość. Tylko dźwiękowa, rytmiczna strona słowa ma znaczenie dla Hofmannsthala. Poezya jego ma być twórczością nieznanych dźwiękowych symfonii, ma przez swoją rytmikę rodzić nastroje. Drwi on z tych, co chcą w poezji doszukiwać się „właściwego sensu”.

„Są oni — powiada Hofmannsthal — jak małpy, co zobaczywszy siebie w zwierciadle, szukają za nim swojej osoby”. (Blätter für die Kunst). „Cała gadanina o indywidualności, stylu, nastroju, sprowadza się do tego, że ci co poszukują stylu, właśnie są jak owe małpy...” „Poezya jest tkaniną słów”.

Jak widzimy, występuje u Hofmannsthala na piedestał sądów poezya słowo, dźwiękowy kompleks. Nic niema, istnieje tylko Słowo — dźwięk.. najgłębsza treść poezyi.

Nie wiem, czy kogo tego rodzaju filozofja poezyi jest w stanie zadowolić, dla mnie jest bodźcem, by poszukać w sztuce Hofmannsthala tych odpowiedników samej tylko dźwiękowo-

ści. W zwykłym znaczeniu poszukiwania są a priori wykluczone, gdyż dowolne zestawienie najbardziej nawet brzmiących słów, poprowadzi napewno do nonsensu. Trzebaby więc w kaden-cyi zdań, nastrojów brać pod uwagę znaczenie również treściowe, a wtedy słowo zrozumieć, jako syntezę dźwięku z treścią, która wyraża, no i wtedy... owe „małpie” doszukiwanie zaprowadziłoby do konkluzji, która przeczyć musi filozofii-sztuki von Hofmannsthala.

W Niemczech niejeden von Hofmannsthal hołduje tym kanonom. Mają one być rzetelnym wyrazem hasła „sztuki dla sztuki”. U nas w Polsce toż samo hasło obejmowało bez porównania szerszy horyzont widzenia na czem istotnie polega sztuka, niż w Niemczech. U nas sztuka miała zbawić od podłej, kłamnej rzeczywistości. Mieliliśmy, choć w sztuce nauczyć się wypowiadać swoje najszczerze pragnienia, tęsknoty i cierpienia, gdy warunki naszego bytu nie pozwalają nam na otwarte życie kulturalne. Chyba, że tylko może w samym zaraniu zjawienia się tego kierunku przypisywano u nas słowu znaczenie identyczne, adekwatne niemieckim hasłom. (Miriam). Już Przybyszewskiego manifesty mówiły o „nagiej duszy”, o „tańcu miłości i śmierci”, a więc chodziło o coś więcej, niż o samą dźwiękowość. Znaleźli się nawet wkrótce tacy, którzy modernizm nasz pogłębili do poziomu ruchu nawskroś polskokulturalnego, do wołania o nową sztukę, tworzenie nowej tej sztuki stawało się tworzeniem, wołaniem o nową rzeczywistość polską (Wyspiański np.!).

W Niemczech tych cech nie przyniosła ze sobą szkoła wiedeńskich poetów z Hofmannsthałem na czele. (Niektórzy krytycy nazywają również tych pisarzy szkołą St. George'a). Raczej coś z aleksandryjskich lub bizantyjskich eklektyzmów, niż ową krwawą bezpośredniość wizji Przybyszewskiego. Historia sztuki i historia kultury była im bliszą, niż śmiejący się łań zbożnego żyta. Szalejący promień upalnego dnia widzieli tylko skroś okulary odczuć pokoleń przeszłych, minionych. A przytem chodziło im o dawanie „bepośrednich” wrażeń i tylko wrażeń, jak twierdzili, a zmysł ich odczucia zatracił swą bezpośredniość, nagromadzając całe labirynty porównań, szlifując rymy, jak kameje drogie. Von Hofmannsthal miał bezpośrednio wedle programu wypowiadać swoje przeżycia, lecz według nas uzmysławiał tylko hieratyczny modernizm niemiecki, który za wszelką cenę starał się odżegnać od wszelkich „kulturalnych” celów, od uświadomienia sobie swojej obecności w zadaniach chwili dziejowej, współczesnej.

Eustachy Czekalski.

(d. n.)

□□□□□□□□

Salon.

~~~~~

II.

„Portret jest to odtworzenie wewnętrz-nego, duchowego charakteru człowieka, nadającego cechy specyalne jego cielesnej powierzchowności”, pisał kiedyś Miriam i określenie to niezwykle trafnie i subtelnie ujmuje istotne zadanie portretu, głębiej i szlachetniej pojęte.



Patrząc na liczny szereg portretów w obecnym „Salonie”, mimowoli nasuwa się zapytanie, czy wielu autorów pamiętało i myślało o duchowej stronie odtwarzanych przez siebie osób? Odpowiedź nasuwa się tu przecząca — przeważnie bowiem starano się uchwycić zewnętrzne rysy modelu, nie kładąc nacisku na jego stronę psychologiczną. Widzimy też tu sporo portretów dobrze malowanych, ale mało wśród nich budzi głębsze zainteresowanie artystyczne.

O dwóch autoportretach Jacka Malczewskiego wspominałam już w poprzednim sprawozdaniu; tu zaznaczyć należy, iż właśnie Malczewski kładzie główny nacisk na stronę duchową danej postaci, nie poprzestając na zaciekle poszukiwaniu wyrazistości twarzy, stara się uwydatnić jej charakter odpowiednim otoczeniem, dodaje tło i akcesoria często symboliczne, jakąś myśl głębszą lub alegorię wyrażającą.

Portrety Malczewskiego stanowią zawsze poważne dzieło sztuki i dalekie są od pospolitości i szablonu.

Prof. Aksentowicz jest w naszym malarstwie twórcą specjalnego typu kobiecego, pełnego wytworności i wdzięku, wielkiego wyrafinowania połączonego nieraz z tem, co francuzi tak trafnie określają wyrazem „perverse”. To też jego studia kobiece posiadają niezrównany urok, w portretach zaś zdaje się on poczęści naginać rysy i postać modelu do swego ulubionego typu. To też daje on twarze niezmiernie artystyczne, piękne i pociągające, ale zdając się należeć do jednej rodziny duchowej o mało zaznaczonych różnicach indywidualnych. Obecnie wyróżnia się portret p. Stefanii Dąbrowskiej, niezmiernie subtelny i harmonijny w tonie ogólnym, gdzie jedyną za ostrą nutę kładzie pawie piórko trzymane przez nią w ręku — całość posiada wysoką wartość artystyczną i o wiele przewyższa „Portret rodziny” tegoż artysty; praca ta, acz na honorowym miejscu zawieszona, bynajmniej nie należy do lepszych dzieł Aksentowicza, Odtworzył on tu żonę w otoczeniu siedmiorga dzieci, dziwnie nawet jak na rodzeństwo, do siebie podobnych; w kompozycji obraz nie robi wrażenia całości zwartej, lecz daje się, jakby każda z tych postaci była malowaną oddzielnie i to w różnym czasie. Zresztą technicznie jako pastel, obraz ten jest zniszczony i obsypany, co również psuje efekt ogólny, w którym, pomimo pewnych braków, znać jednak zwykły lwi pazur utalentowanego artysty.

Obok wytwornego i subtelnego prof. Aksentowicza, idealizującego swe modele, wiszą portrety prof. Lency, traktowane nadto realistycznie, chwilami prawie brutalnie. Lenc posiada bardzo wyrobioną technikę, maluje śmiało i ujmując bryłę w dobrze wyrobioną technikę, ale daje zarówno w kobiecych, jak i męskich twarzach zawsze jednostajny żółto-czerwony ugrowy koloryt, który niemiłe sprawia wrażenie. Zajmuje się on też psychologią osoby portretowanej, jego sposób ujmowania modelu krótko różni się od Aksentowicza; Aksentowicz idealizuje modele i uduchowia je — Lenc traktuje je bardzo realistycznie i wydobywając charakter, podkreśla jego cechy czysto ziemskie.

Horowitz daje dwa, jak zawsze bardzo poprawne i wykonane portrety męskie, Wojciech Kossak też wytrwale kroczy drogą por-

tretową, odtwarzając postacie w akcesoriach plain'airu.

Doskonały akwarelista Augustynowicz zaznacza swe zalety w portrecie doktora F., olejny autoportret artysty w stroju mandaryna ma położony główny nacisk na ową istotnie wspaniałą i po wirtuozowsku malowaną szatę.

Z prac młodszych artystów wyróżnia się portret pani M. pendzla Sawiczewskiego; widzimy tu bardzo swobodny i nie banalny układ całości, figurę wdzięczną i lekką w ruchu, obok dobrze traktowanych i wyzyskanych akcesoriów.

Dobrym układem i estetycznym upozowaniem nacechowany jest również Zygmunt Badowski „Portret damy”, której czarna sylweta efektownie odbija od ciepłych tonów draperyi, służącej za tło i pokrywającej otomanę. Całość, szarmonizowana umiejętnie i należyście dociągnięta w ogólnym tonie, przedstawia się bardzo zajmująco. Specjalnie o wyzyskanie koloru a także o dosadną charakterystykę stara się w swych pracach Rembowski; z tych najlepszy jest portret „Koleżanki”, z głową na ręce wspartą; w drugim kobiecym portrecie podkreślanie charakteru doprowadził artysta do karykatury.

Przeciwstawieniem Rembowskiego w traktowaniu portretu jest Mordasewicz, który pracom swym nadaje porcelanową gładkość i... porcelanową bezmyślność. Smutnym dowodem tego służy „Portret rodziny” autora.

Do bardzo udatnych należy „Portret żony” Stefana Bukowskiego, traktowany miękko i powietrznie, w technice zbliżony cokolwiek do prac Olgi Boznańskiej — jest to jeden z najlepiej malowanych dotychczasowych utworów młodego artysty.

Niepodobna pisać poszczególnie o wszystkich portretach, należy się zatem ograniczyć do wymienienia, iż z więcej lub mniej udatnymi pracami w tym dziale wystąpili prócz wyżej wymienionych pp. Bartel, Bekman, Brykner, Chalus, Czarnowska, Czepita, Janowski, Grocholski, Jarocki, Jarosz, Karszniewicz, Konońska, Koźniewska, Kulesza, Mastelski, Maszyńska, Mrozowska, Pieńkowski, Piotrowski, Wacław, Rudziński, Wyleżyńska i Żmudzinowicz — lista pokaźnie długa, jak widzimy.

Poza tem w zakresie studiów wyróżniają się bardzo wyraziste „Rusinki” Aksentowicza, „Dziewczyna z różami” Blanksteinówny, „Pani z wyką” Kazimierowskiego, „Główki kobiece” Kędzińskiego, oraz „Karmienie kur” Rzegocińskiego. Weiss dał oryginalnie pomyslane, mocne w tonie „Maski” obok przejawiskawionego, przykrego w niesharmonizowanej całości aktu kobiecego.

Dużo sentymentu ma „stary obrazek” Purzyckiego, a „Matka Boska Zielna” Z. Jasińskiego posiada miłą, swojską nutę.

Prawie dotąd nieliczniej od portretu reprezentowany jest pejzaż na obecnej wystawie. Ulubiony to rodzaj malarstwa młodszych pokoleń naszych artystów, wśród których znajduje też utalentowanych przedstawicieli.

Patryarcha naszego krajobrazu Józef Chełmoński nadesłał dwa piękne fragmenty ukochanych przezeń płaszczyzn mazowieckich „Rzekę” i „Powrót z łąk”, z bardzo charakterystyczną postacią dziewczyny wiejskiej na pierwszym planie.

Fałat dał parę brawurowych w technice wnętrzu lasu oraz oryginalny „Krzyż przydrożny na Szlasku”, a Wyczółkowski — ogromnie kolorystyczny, głęboki w tonie ogólnym, doskonale malowany pejzaż z nad Prutu. Rzadko pojawiający się na wystawach naszych Ajdukiewicz, przypominał się nam charakterystycznym krajobrazem z Karpat, Masłowski dał kilka świetnych akwarel, wśród których wyróżnia się „Jesień”. Prof. Mehoffer wystąpił tym razem z całym szeregiem studiów pejzażowych, wykazujących trafność obserwacji natury, najwięcej jednak zalet cechuje jego większą pracę w plain'airze, zatytułowaną „Majowe słońce” — masa tu powietrza i światła, całość ogromnie świeża i pomyślowa.

Powietrzny i dobrze zaobserwowany jest krajobraz Popowskiego „Po burzy” z tęczą, lekko i subtelnie namalowaną.

Do najlepszych dzieł wystawy w dziale pejzażowym należy „Pilica” Zofii Stankiewiczówny, traktowana szeroko, silna w kolorze i bardzo powietrzna, z doskonale oddalającą się płaszczyzną wodną. Utalentowana artystka ta wytrwale kroczy na coraz wyższe szczeble sztuki. Bardzo dużo światła ma krajobraz Uziembły „W cieniu lipy”, oryginalnie ujęty i silny w tonie; tegoż artysty trzy warianty „Jesieni w ogrodzie Luksemburskim” są nader kolorystyczne i ciekawe w plamach.

Wielkie wycucie przyrody górskiej, ma w krajobrazach tatrzańskich Gałka; szczególniej dodatnio wyróżnia się „Wiatr halny nad Czarnym Stawem”. Z szeregiem nader udatnych prac wystąpili jeszcze nasi utalentowani pejzażyści Kowalewski, Filipkiewicz, Ziomek, Jarocki, Kamocki, Trojanowski, Neumann, Pankiewicz, Skotnicki, Skoczylas, Wywiórski, Czarnocki, Piątkowski, Czajkowski, Biske, Bukowski, Kugler („Konie na stepie”), Arczyński, Wielogłowski, Szczygliński, Wrzesiński, Lindeman, Bagiński i inni.

Oddzielną grupę stanowią artyści, specjalnie uprawiający pejzaż morski — rodzaj ciekawy a rzadko spotykany na naszych wystawach. Pf. Ślewiński dał widok morski, bardzo powietrzny i dobrze oddalający się, malowany właściwą temu artyście szeroką techniką, Cyłkow wystawił kilka krajobrazów, dobrze szarmonizowanych w tonie, z umiejętnie rysowaną falą, Nałęcz dał trzy studia morza na miłym nam, bo swojskim kaszubskim brzegu, głębokie w tonie i dobre w kolorze; Andrychiewicz odtwarza pejzaż z Concarneau, Jaworski — port rybacki, Lindeman — fale morskie, Sobiecki zaś Morze pod Odesą.

Motywy architektoniczne posłużyły za temat do nader udatnych prac Trzebińskiego, odtwarzającego czary budowli weneckich, jak również i Dymitrowicz; widoki z Kazimierza dali nam Trojanowski, Kowalewski, Świdziński, Szulc, Piekarski, Jasiński.

Naogół dział pejzażu jest liczny i zajmujący i zawiera sporo dzieł, którym należałoby poświęcić baczniejszą uwagę.

Martwe natury i kwiaty ogromnie obficie zgromadzone na wystawie, jak już wspominałam w znacznej części są traktowane jednostajnie i surowo — wyróżnić tu należy bardzo artystyczne prace Ślewińskiego, pełne koloru kwiaty Wyczółkowskiego, estetyczną „nature morte” Mrozowskiej, pełen sentymentu „Kącik



babuni" i harmonijne „białe róże" Piątkowskiej, oraz prace Uziembły, Wilkomierskiego, Marka, Dzierzbickiego i Bukowskiej.

Dział grafiki nielicznie został obelany tym razem; wyróżniają się tu silnym i głębokim tonem prace Rubczaka, a wytwórczością — Weyssenhoffa.

Architektura i zdobnictwo są też niezbyt pokaźnie reprezentowane; w dziale dekoracyjnym odznacza się śmiały i kolorystyczny fryz Sichulskiego „Sztuka"; gustowne są wyroby ze skóry wytłaczanej i podmalowywanej p. Kowalskiej oraz naszyjnik Onichimowskiej.

W dziale architektury wyróżniają się prace Kalinowskiego, Sosnowskiego oraz Gałęzowskiego.

Rzeźba też przedstawia się wyjątkowo ubogo tym razem, zaledwie kilka prac budzi pewien interes artystyczny; do tych należą „Mickiewicz" Lewandowskiego, „Spojrzenie" Koniecznego i „Śmiech" Kratki.

Na zakończenie zaznaczyć należy, iż wszystkie prace są wystawione obecnie w dobrym świetle, gdyż gmach Zachęty zyskał nareszcie odpowiednie górne oświetlenie we wszystkich salonach. Grupowanie zatem najlepszych dzieł w głównym salonie, nie jest już jak dawniej koniecznością, lecz tylko pewnym zwyczajem, na odstąpieniu od którego zyskałaby całość wystawy.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

□□□□□□□□□□



*Wszystkie wyroby  
poszczególne laboratoryjne  
M. Malinowskiemu  
na łaskę i miłość  
M. Malinowski*



## Niezwykła książka.

Tą niezwykłą książką jest „Kalejdoskop" (str. 237), p. Antoniego Kudasiewicza. (Nakład autora).

Niezwykłość książki tej polega na tem, iż zamiast moralów, rad i sposobów podawanych wogóle w książkach traktujących o wychowaniu, autor przedstawia szereg obrazów podpatrzonych w codziennym życiu i stosunek rodziców lub wychowawców do dzieci.

Pedagogika ma ten nieszczęśliwy przywilej iż sama jej nazwa odstrasza wielu od czytania książki traktującej o wychowaniu.

Z „Kalejdoskopem" jest zupełnie inaczej. Życie podpatrzone z wielką przenikliwością, z uwagą na psychologiczne przejawy, mówi do nas barwnymi obrazami.

Po pięknej przemowie do matek, autor nie sili się na rady i sposoby wychowania, nie daje

## Każda matka

dbająca o zdrowie swych dzieci, daje im na śniadanie jedynie

## Owsiane Kakao Wedla

które łączy w sobie łatwostrawność kleiku z przyjemnym smakiem czekolady, zalecane przez lekarzy.

ku temu żadnej recepty, lecz wprost przedstawia możliwość postępowania z dziećmi, pozwalając czytelnikowi wprowadzać z tego właściwe wnioski.

I tak:

Dziewczynka zobaczyła robaka i woła:

— O robak, robak!

— To go zabij! — odpowiada matka.

— Kiedy nie mogę!

— Dlaczego?

— Bo w dziesięciu przykazaniach Boskich mówię codzień, „nie zabijaj".

— To o ludziach.

— Właśnie, że nie powiedziano „nie zabijaj ludzi", tylko ogólnie „nie zabijaj".

— Ty już masz bzika na dobre! zakończyła matka.

A oto inny obrazek:

Staś, pilny uczeń, wstał bardzo rano i wziął się do odrobienia lekcji.

Widzi jednak, że przed pójściem do szkoły nie zdąży odrobić wszystkich, narzeka więc:

— Co ja teraz pocznę? Wczoraj siedzieli u nas tak długo goście, — w żaden sposób nie mogłem uczyć się, a dziś mam tak ważne lekcje, z dwóch przedmiotów będę prawdopodobnie wydawał, a tu ani w ząb!

Na to matka spojrzawszy na niego z lekceważeniem, mówiła:

— Więc i cóż? Napiszę ci świadectwo, żeś był chory.

— Ależ ja takiego świadectwa nie chcę! To jest kłamstwo, a ja moich nauczycieli w błąd wprowadzać nie mogę.

— To nie idź do szkoły.

— Nie mogę nie iść, bo stracę objaśnienie dzisiejszych wykładów.

— No, to czegoś chcesz?

— Niech mama napisze tak, jak było.

— Zwaryowałeś — to nawet nie wypada. Cóżby o mnie powiedzieli — dodała zaperzona.

— Przestań bzikować, ty chodząca prawdo! nie zawsze można żyć prawdą i iść prostą drogą.

Albo taki oto obrazek z domowego otoczenia:

Pan Izidor lubował się w opowiadaniu bardzo drastycznych zdarzeń i skandalików. A opowiadał to przy dzieciach.

Na Wielkanoc, gdy podano szynkę i goście zachwycali się jej pięknym blado-różowym wyglądem, rezolutny synek zawołał:

— Rzeczywiście, ładny ma kolor i przyjemnie na nią patrzeć, bo przypomina piers szesnastoletniej dziewczyny...

Matka spłonęła, goście spojrzeli na siebie z niesmacznym zdumieniem, a pan Izidor zanosił się od śmiechu, mówiąc:

— A to koneser, — wykapany ja!



Z tego rodzaju obrazów, uchwyconych migawkową fotografią, składa się cały „Kalejdoskop”. Mówią one same za siebie, pobudzając do refleksji. Rodzice, zastanowiwszy się, mogą wnikać w swój niewłaściwy sposób postępowania i czuwać baczej nad swoimi latroślami.

Prócz „Kalejdoskopu” p. A. K. wydał tablice ze zwierzętami domowymi.

Tablice te opatrzone są stosownymi radami co do obchodzenia się ze zwierzętami i roślinami, rozbudzając do nich w dzieciach zamiłowanie, zachęcając do dobrego obchodzenia się z takowemi.

Tablice takie powinny się znajdować w każdym domu i szkole początkowej, tym więcej że cena tablicy jest bajecznie niska, t. j. 12 kop.

Z. Morawska.

**KEFIR KURACYJNY**  
**„FEMINA”**  
 MLEKO DLA NIEMOWLĄT  
 ORAZ  
 MLEKO HYGIENICZNE  
 od krów sprawdzanych tuberkuliną  
 WARSZAWSKIE LABORATORJUM  
 PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH  
 NOWY-SWIAT Nr 32 róg Foksal, telefon Nr 18-60.

## Polityka daleka i bliska.

W wyborach do parlamentu Rzeszy Niemieckiej stracili Polacy ostatecznie dwa mandaty.

Przyczyny tego są różne. Szukać ich należy i w walce stronnictw na Szląsku, narodowo-demokratycznego z grupującym się przy Redakcji „Katolika” i w usunięciu się dwóch popularnych posłów, Korfantego i Napieralskiego, i w niedołążenie zorganizowanej akcji wyborczej, w szablonie wieców i w rozszerzeniu się idei socjalistycznych, które choć socjaliści stawiali kandydata Polaka, szkodziły rozstrzeleń gło-

W każdym razie fakt jest bardzo smutny. Prace Dumy po feryach rozpoczęły się znów sprawą Chełmską. Doskonale argumentowana, pełna siły była mowa posła z Warszawy Jabłonowskiego. Wyregulował w niej sprawę granic historycznych, wykazując jak zmieniały się w ciągu wieków, ile razy zapuszczali się Rosyanie w głąb Polski i naodwrot Polacy w głąb Rosyi, mówił o stanie dzisiejszym Chełmszczyzny, w której większość ludu za rosyjski się nie uważa i uważać nie chce. Zakończył wyrazami oburzenia dla dzisiejszej polityki nacjonalistycznej i zapewnieniem, że starczy nam sił do zniesienia nowego ciosu — wytrwamy.

Petersburg zajęty jest powitaniem gości angielskich. O tej wizycie pisano długo i szeroko i naturalnie bardzo różnie, zdaje się, że pesymiści mieć będą rację. Już przed przybyciem gości wynikł spór, kto weźmie udział w ich przyjęciu. Udziału tego rzekł się odrazu socjal-demokraci dumscy i trudowicy, z Londynu bowiem nie przybył nikt ze sfery robotniczej ani demokratycznej, rzekła się i skrajna prawica, głosząca zawsze za sojuszem z Niemcami i bojącą się Anglii. Kadeci trzymają się w rezerwie. Przyjmują więc Anglików właściwie Październikowcy. Wreszcie doniesiono, że Milukow będzie przemawiać na obiedzie u posła angielskiego, niestety, wiadomość ta upadła nader prędko. Milukowa bowiem nie zaprosił wcale poseł angielski, któremu podobno powiedziano, że będzie to niemiłe A. Kokowcewowi. Ale poseł nie

**MACZKA MLECZNA „BÉBÉ”. PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MŁĘKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ PO-KARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.**

Ustać można w Aptekach i Składach materiałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

— Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie” —  
 Elektoralna 35. Telef. 600.



zaprosił już wcale, żadnego z przywódców stronnictw, wszystko to zapewne dziwi trochę Anglików, mogą się jednak pocieszyć, iż podróżuje się po to, aby widzieć rzeczy — nowe i obce.

Gorliwy zato udział w przyjęciu bierze biskup Eulogiusz, który aż wyjednał sobie specjalne pozwolenie władzy duchownej na... obiad u Cubat'a.

N. J.

□□□□□□□□

## Odpowiedzi od Redakcji.

Pani Julii H. Karpińskiego Mydło alkaliczne używa się przy cerze tłustej, skłonnej oo wagrów i pryszczy.

## Treść numeru:

W przyszłość, przez M. Cz. Przeworską. — Kraszewski, przez Tadeusza Kończyca. — Cień, przez Wiktora Gomulickiego. — Zawsze ten jeden, przez Zygmunta Różyckiego. — I poszedłem za tobą, przez Zygmunta Różyckiego. — Koleżanka Stefa, przez Cecylję Walewską. — Zawrotne drogi, przez Tadeusza Kończyńskiego. — Wspomnienie, przez Jerwicz. — Z literatury, przez Gustawa Olechowskiego. — Hugo von Hofmannsthal. — Salon, przez Z. Skorobohatą-Stankiewiczową. — Niezwykła książka, przez Z. Morawską. — Polityka daleka i bliska, przez N. J. — Odpowiedzi od Redakcji.

## Do niniejszego numeru dołącza się:

1. Dodatek miod:
2. Tablica kroju:
3. Dodatek powieściowy „Rebeka ze słonecznego potokuku” ark. 3.

## Ogłoszenia.

**Sargia KALODONT**  
 Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW  
 Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowe.  
 Ządać wszędzie

**BÓL GŁOWY: MIGRENE**  
 NATYCHMIAST USUWA — „MIGRENO-NERVOSIN” — Z KUGUTEM  
 BEZWARUNKOWO PEWNY I NIESZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK  
 SĄ JUŻ FALSYFIKATY! WIĘC ŻĄDAĆ W APTEKACH I SKŁADACH  
 APT. PROSZKÓW WYRABIANYCH TYLKO W PŁOCKU Z PODPISEM WYNALEZCY A. GAŚCEKIEGO NA KAŻDYM. PROSZĘK 10K. ZAPATKOWANY. MARKA FAL.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1848  
**Skład nasion i zakład ogrodniczy Braci Hoser**  
 w WARSZAWIE, JEROZOLIMSKA 59. Zawiadamia, że wyszedł z druku  
**cennik nasion i cebul kwiatowych na r. 1912**  
 i wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Zdrowiem jest najcenniejszy skarbem dla wszystkich!  
 Słynna w całym świecie **HERBATA z gór HARCU**

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)  
 Zalecana przez najstojniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. rzy Min. Spraw Wewn. w Petersburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-3ch — 3ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm artretyzm, ciepłota żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, cholery.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 k.  
 UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie Cesarstwo:

**JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, Złota Nr 16, Telefon 184-44.**  
 Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszt przysyłki.

Wystrzegać się fałszyfikatów i podrabianych etykiet!!



Najlepsze mydła udelikatniające skórę są  
**Mydła hyg. przetłuszczone**  
 wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**  
 Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

## Magazyn konfekcji damskiej i dziecięcej „Bronisława”

Chmielna Nr 30. — Telefon Nr 124-69.

Poleca: Kostiumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniury, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garnitury dla chłopców oraz mundurki dla Pensjonarek. Zamówienia z prowincji wysyła się za zaliczeniem.

Magazyn Konfekcji Damskiej i Dziecięcej  
**Edwarda Szyszko** Marszałkowska Nr 99.  
 Telefon 184-95.  
 Poleca na Sezony jesienny i zimowy w wielkim wyborze po cenach bardzo przystępnych, kostiumy od 16 rb. suknie od 12 rb. Suknie Reformowane od 9 rb. Bluzki jedwabne od 3 rb. wełniane, aksaminne, sukienne i flanelowe od rb. 1.50. Peniury, Matinki, Halki jedwabne od rb. 4.75. Wełniane od rb. 2. Mundurki Pensjonarskie, ubranka dla chłopców, Paltka, Szubki, Bielizna damska i dziecięca oraz wszelka galanteria. DEWIZA FIRMY Punktualność i staranna robota. Zamówienia z prowincji uskutecznia natychmiastowo Na składzie duży wybór, towar krajowy i zagraniczny.



# Ewaryst

Perfumerya  
i Zakład  
fryzjerski.

Wysyłka pocztą.

Marszałkowska 114, tel. 30-17.

poleca na podarki gwiazdkowe:

Ostatnie nowości Perfum,  
Piękne nesesery do „manicure“,  
Grzebienie i szpilki do włosów  
szyldkretowe, ozdobne i gładkie  
Szpilki do kapeluszy.

Najnowsze paryskie ozdoby do włosów.

E. Gessnera

APTEKA  
w WARSZAWIE  
27 JEROZOLIMSKA 27

POLECA

jako jedyny higieniczny  
i ułatwiony sposób do-  
mowego przyrządzenia  
— — kefiru — —

pastylki

Kefirowe

DENTYSTA  
Zofja Gutzman  
Korony złote, plomb porcelanowe, zę-  
by bez podniebienia. Szpitalna 3.

Tanie i bardzo dobre  
pierzki czeskie

5 kilo siwe dobre,  
d a t e 4 rb. 30  
kop. lepszy 5 rb.  
10 kop. prima pół-  
białe 5 rb. 90 kop  
białe 8 rb. 25 kop  
białe, puchowe 10 rb. 5 kilo b. cien-  
kie, śnieżno białe d a t e 12 rb.  
50 kop. 15 rb. najcieńsze 17 rb. Cła  
od pierza nie płaci się. 5 kilo odpo-  
wiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła  
się franco za zaliczeniem. Wymiana  
nieodpuszczalna. Za niedokładność  
pieniędzy z powrotem. S. BENISCH  
w Deschenitz, 992. Czechy. Austrja.

Preparat „TRAYSER“  
przeciw reumatyzmowi  
i podagra jest do na-  
bycia we wszystkich A-  
tekach i Składach A-  
tecznych. Ilustrowa-  
na broszura z praw-  
idłowym opisem powy-  
żej wspomnianych cho-  
rób wysłana zostaje na  
pierwsze żądanie bez-  
płatnie. Adresować, M.  
E. Trayser, № 143,  
Bangor House, Shoe  
Lane, London England E. C.

MAGAZYN FINLANDZKI  
SENATORSKA 32  
WARSZAWA

J. Biernat

PŁÓTNO—STOŁOWIZNA  
oraz wszelkie wyroby lniane.



Mleko dla niemowląt

ROMAN REKIERT i S<sup>KA</sup>

Koszykowa № 25. Telefon 15-31.

Nowootworzony Magazyn Gorsetów

p. f. „Marcella“

Poleca najnowsze modele Paryskie, oraz spe-  
cjalne fasony odpowiadające wymaganiom obecnej  
MODY i HYGIENY.

WARSZAWA. BRACKA 18. TEL. 23-83.

Glycérophosphate Gramulé  
Waotat

poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

Maison Moderne

CHMIELNA Nr. 9.

Poleca kapelusze wykintne, oraz wielki wybór czapek  
futrzanych. Mufki podług ostatnich modeli. Ceny umiarkowane

Wytworne Damy,

jak też i słynne z piękności artystki, zaprzestali uży-  
wać Gold Cream (gold crème), który staje się gorzkim  
i nadaje twarzy zbyt polysk. Natomiast używają.

Crème Simon,

produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący; łą-  
czy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posia-  
da przytem własność nieporównaną konserwowania cery  
i za howania jaknajdłużej świeżości młodzieńczego wy-  
glądu. — Puder Simon (La Poudre Simon) i Mydło Crè-  
me Simon (Le Savon à la Crème Simon), o tymże za-  
pachu co i Crème Simon, uzupełniają znakomite dzia-  
łanie tegoż.

J. SIMON, 59, Faub. St.-Martin, Paris.  
Wsprzedaży detalicznej u fryzjerów w perfumeryach i aptekach.

OZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne GORSETY do  
wykintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73  
wprost stacyi tramwajowej.

SZKOŁA MODNIARSKA Cechowa

z patentem Petersburskim i prawem wydawania patentów

J. i A. Kałczyńskie

Warszawa, Hoża 21. Telefon 182-20.

ROBES & CONFECTIONS  
ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysa № 2. Téléphone 31-03.

Fabryka Trykotarzy ZŁOTA 26  
w Warszawie,  
inż. M. Trzebińskiego.

Poleca po cenach fabrycznych pończochy, skarpetki, pończoszki, białe trykotowy: za-  
kietki, kostjomy sportowe i gimnastyczne, czapeczki oraz wszystkie roboty w zakres  
trykotarstwa wchodzące.  
Wysyłamy towar pocztą za zaliczeniem. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Artystyczna Pracownia Gorsetów

Janiny Kiedrzyńskiej  
Poleca najświeższe fasony paryskie gorsetów. Wykończenie  
punktualne i solidne.

Warszawa. Marszałkowska 68 m. 14, I-sze piętro.

Władysława Kwiatkowska

Plac św. Aleksandra Nr. 14.

Telefonu № 73-83.

poleca z osobistych zakupów w Paryżu  
NOWOŚCI  
na kostjomy, suknie balowe, wizytowe  
i przybrania wytworne.

Wyprawy ślubne wykonywa z wła-  
snych i powierzonych materiałów.

33 Chmielna Pończochy Skarpetki

wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej  
trwałości I. Matuszewski Chmielna 33.

D-r. Bogusławski  
przyjmuje wyłącznie z choro-  
bami kobiecymi od 4 do 6  
po ul. Żórawia 33, tel. 243 56.

Dr. Solonowicz - Frejmanowa  
akuszerka i chor. kobiece. Leszno 26 te-  
lefon 159-91, przyjmuje od 4 — 6 p. p.

I-e Zaoczne kursa ku-  
linarne.

Pełny kurs do nauki „SKROMNA  
POSTNA KUCHNIA“ do 1000 recept na  
potrawy, napoje, leguminy, kompoty, kon-  
fitury, ciasta, pirogi i innych przeszło 300  
stronnie druku. Cena z przesyłką za zali-  
czeniem 2 rb. 60 kop. PRZEPIS jak pra-  
widłowo prowadzić gospodarstwo domowe  
i robić ekonomicznie i smacznie obiady  
z dodaniem mięsa i upieknięcia stołu  
i dań około 100 stron. z rysunkami. Cena  
z przesyłką za zaliczką 1 rb. 20 kop. Oby-  
dwie książki razem 3 rb. 35 kop. (można  
markami) z obalunkami zwracać się tyl-  
ko do I. K. Peters. St. Petersburg.  
Petersb. str. Bolszaj prosp. № 56.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie  
Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony róż-  
nych narodowości freblanki z szcieniem.  
Warszawa, Widok 13 telefon 77-34



„BAZAJ“

USUWA RADYKALNIE PIEGI, ZŁOTE  
PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.

Cena 1 rs. 80 k. Do nabycia wszędzie.  
Zatw. przez. Depart. Handlu i Przem. № 11948.



Laboratorium Kosmetyczne „Le Trocadéro“ w Paryżu  
poleca swe doskonale wyroby udelikatniające i upiększające  
cerę, jako to **kremy, bieleńca, róż**  
Reprezentanci Loth i Dobrowolski, Warszawa,  
Natolińska № 13, t. lefon № 89-38.

W. S. RAJS,  
LONDYN (Anglia).

WM. S. RIGE, R.S., LTD.,  
R 510, 8 & 9, Stonecutter St.,  
LONDON E.C.

## GWARANTUJE RUPTURY,

naty hmiastową ulgę w cierpieniach pochodzących od

w przeciwnym razie nie żąda żadnej zapłaty. Za-  
dajcie dziś jeszcze książkę jego. „Ruptura i jej lecze-  
nie“, objaśniającą jego metodą, przy pomocy której  
wyleczyli się tysiące, nie odczuwając bólu nie naraża-  
jąc się na niebezpieczeństwo, nie przerywając codzien-  
nych zajęć i bez operacji.

Ona będzie wysłana **BEZPŁATNIE.**

**Bracia CHOMICZ** WARSZAWA  
ul. Zgoda 8.

polecają świeże pierwszej jakości

**NASIONA**

warzywne, kwiatowe  
pastewne

Firma otrzymała (III rok istnienia)  
dwie nagrody najwyższe: MED. ZŁOTY

Centr. Tow. Rolniczego oraz DYPLOM  
UZNANIA Lub. Tow. Rolniczego.



**Cenniki gratis**

Kierownicy firmy: Jan Chomicz, agronom z Puław  
Józef Chomicz—pomolog kandydat nauk przyrodniczych.

**NAJLEPSZA IMITACJA W ŚWIECIE**

— W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE —

Magasin **G. BARGOIN** Varsovie,  
Français RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-08.

Krojczyni pierwszorzędných magazynów w PARYŻU  
otworzyła

**Maison Française de Couture „Henriette“**

VARSOVIE, rue Boduena 3, Telefon 139-31.

— Krój i wykonienie wykintne, ceny przystępne. —

**„F. Kozłowski“ obecnie S. NOWACKI**

Sienna 1 róg Marszałkowskiej. Telefon 39 99 poleca bardzo  
tanie: Lampy i żyrandole naftowe, spirytusowe i gazowe, por-  
celanę szkło galanterię na prezenty.

**WYNAJMUJE** kompletne stolowe zastawy: — pla'ery, krzesła  
stoły — bieliznę stołową etc.

**PRACOWNIA GORSETÓW**

**S. Lipskiej** w Warszawie,  
ul. Trębacka Nr. 7

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincję.



**Pracownia Gorsetów**

**J. Kropiwnickiej** Warszawa  
Chmielna 21

Telefon 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.  
Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.

**GORSETY DLA ARTYSTEK.** Fasony paryskie.

Wyprawy od Rb. 100 do 5000.



Wełny

Jedwabie

Hafty

Woale

Nowości!!

Bielizna damska

„ stołowa

Płótna, Madapalamy

Chustki

Marszałkowska 133

róg Ś-to Krzyskiej.

**TARNOWSKI  
i TOMASZEWSKI**



FABRYKA SKŁAD KAFEL I PIECÓW  
GŁADKICH I MAJALIKOWYCH

**S. HALIS**

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców  
kuchennych.



Bryczek jesio-  
nowych, wo-  
lantów, kor-  
sówek „Italia-  
nek“ „Józefówek“ dwukó-  
łek największy wybór. FA-  
BRYKA przyjmuje do odno-  
wienia powozy, wyrabia koła  
i t. d.

**J. Jamiołkowski** Szpitalna  
Nr. 10.

PANTOFELKI BALOWE w  
różnych kolorach, oraz KAU-  
KAZKIE HAFTOWANE wy-  
rób własny ceny fabryczne

**MOULIN**

Nowy-Swiat 64/9.

Pierwszorządne Biuro

**Jahołkowskiej**

dział pedagogiczny i nauczycielski, nau-  
czyciele, bony polki, cudzoziemki. Dział  
roiny: oficjalni rości, dział handlowy:  
handlowcy, handlowczynie.

WARSZAWA, JEROZOLIMSKA № 82.

Sprzedaję tanio aby sprzedać

dużo! Towary perfumeryjne ko-  
smetyczne Marszałkowska 139  
Sklep w podwórzu

**W. Askanas**

**Zygmunt Banasiński**

lekarz chor. zębów jamy ustnej  
Marszałkowska 53—A, telef. 241-43.

**Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych  
oraz Futer** kostiumy angielskie wykończone według najpiękniej-  
szych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach

**K. Sztajnduchert**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. Telefon 78-06.



Najhygieniczniejsze naczynia do  
gotowania potraw. Czysto—niklowe  
Kruppa. Porcelanowe „Aluminite“. Alu-  
minowe szwajcarskie. Gliniane  
ogniotrwałe. Emaliowane granitowe

**Zabokrzecki i S-ka**

Marszałkowska № 124

(dom Rossja).

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

**K. Głodzińskiego**

Warszawa Długa 26, telef. 59-84  
oraz w Moskwie i Kijowie.



Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowa-  
dzi się pod kierunkiem L. Głodzińskiego podług  
najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Gło-  
dziński nagrodzony medalami złotymi i srebr-  
nymi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Ce-  
na metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki  
ulatające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zaliczeniem.

**M-me Marcèle**

Współpracowniczka

pism. Udziela porad  
z działu racjonalnej higienicznej kosmetyki. Wskazówek  
wytwornych z działu mód. Informacji szczegółowych  
z działu podróży.

Warecka 5 m. 4 od 12—2 i 4—6. telefo 166-61.

**„Idalin“** plyn do czyszcze-  
nia metali — — **„Lazur“** farba  
pł y  
na do bielizny, krochmal brylantowy, pasta do czyszczenia obu-  
wia, woda do wywabiania atramentu.

Przedstawiciel w Warszawie **SZOPIŃSKI**  
ul. Freta Nr. 11.